

Kobiety z Białej

Ewa z oczami dziecka,
stróża ulicznego i psa
chodzi w tygodniu do miejsc,
w których ludzie się rozchodzą:

Marianka w przerwach
między myciem a karmieniem
czyta pieśni aoidy o powrotach do domu.
Czasem wstaje. I jest wtedy szkłem,
odbiciem w oknie z chustą na głowie
i urną w ręku kołysaną jak wahadło.

Ewa lubi Rosalkę.
Karmi staruszkę, która zasypia,
zanim łyżka znajdzie się
na wysokości ust,
więc Ewa patrzy martwo,
ale tętnice szyjne drgają leciutko
w rytmie liczonych przez nią oddechów.

Jest jeszcze Żanet,
wirująca w południa krynoliną
jak ukochane Rameau do taktu.
Piguły śmieją się,
(ale trochę tylko)
choć to do niej biegną,
jednodniowe, niedzielne dzieci,
wszystkie tak samo obce i mdłe
w liniach mleczaków dla Żanet.

Przychodzi jeszcze Franek,
ksiądz od dwóch ćwierci,
siwy jak one i blady jak one,
by słuchać
o zwiędłych kwiatach,
spotkaniu w pergoli.
I uśmiecha się, od lat.

Takie są
kobiety z Białej,
na trzy i pół dnia,
przed śmiercią.